

Ks. Jan Sochoń: Głosy z dwóch ambon

Dlaczego Jastrzębski i Dorosz postanowili zderzyć ze sobą własne rozumienie tego, co się aktualnie w rzeczywistości europejskiej dzieje, skąd chęć publicznego ujawnienia swoich emocji, postaw wewnętrznych, zapatrywań filozoficznych, teologicznych, estetycznych i politycznych? Moim zdaniem, zaczynem ich poczynań było dogłębne przeżycie egzystencjalne i zarazem swoiście metafizyczne.

Wesprzyj wydanie książki Krzysztofa Dorosza i Bartosza Jastrzębskiego *Listy o wolności i posłuszeństwie*

Czytając tę gorącą – niczym rozżarzony węgiel – książkę, miałem przed oczyma klasztor ojców Dominikanów w Lublinie, którego charakterystyczną cechą są między innymi dwie ambony, umieszczone po przeciwległych stronach nawy głównej. Podczas organizowanych tam dysput teologicznych zakonnicy, wchodząc na owe kazalnice, głośno dyskutowali o określonych, w danym czasie kontrowersyjnych, problemach religijnych. Wyobraziłem sobie, że Bartosz Jastrzębski i Krzysztof Dorosz w swojej listowej korespondencji uczynili podobnie. Jako chrześcijanie (pierwszy z nich jest katolikiem, drugi – protestantem) postanowili nawiązać do tamtych dialogowanych spotkań i zastanowić się nad kondycją obecnego czasu, zapytać: dlaczego i z jakich fundamentalnych racji chrześcijaństwo straciło we współczesnej Europie swoją przyciągającą moc, przestało profilować cywilizację Zachodu?

Forma intelektualnej konfrontacji okazała się bardzo pojemna, spinając treści poszczególnych listów-esejów w metodologicznie uporządkowaną całość. Nadto, tego typu sposób wymiany poglądów umożliwił wypowiedanie najbardziej osobistych doświadczeń, zwłaszcza natury konfesyjnej, przyznawanie się do osobistych porażek i nadziei na drodze duchowych poszukiwań. Jest to więc zbiór o charakterze dosyć prywatnym, ale zarazem roszcującym sobie prawo do stawiania ostrożnych, choć często stanowczych diagnoz, dotyczących zarówno kultury współczesnej, jak i rozumienia tradycji kształtujących – przynajmniej do niedawna – świadomość Zachodu. Wypada również zauważyć stałe dążenie obu rozmówców do coraz pełniejszego porozumienia. W pewnych sprawach (np. w kwestii oceny protestantyzmu w procesie umacniania się tendencji sekularyzacyjnych) trudno im było o całkowitą zgodę, niemniej ujawniły się bezsporne „wspólne obszary” akceptacji, tym bardziej, że wrażliwość autorów jest zanurzona w świetle płynącym z Chrystusowej Dobrej Nowiny.

Jastrzębski i Dorosz z niejakim trudem dobijali się do religijnego stylu życia – to rzecz wyjątkowo istotna, kto wie, może i najistotniejsza

Warto jednakże zapytać: dlaczego Jastrzębski i Dorosz postanowili zderzyć ze sobą własne rozumienie tego, co się aktualnie w rzeczywistości

europiejskiej dzieje, skąd chęć publicznego ujawnienia swoich emocji, postaw wewnętrznych, zapatrywań filozoficznych, teologicznych, estetycznych i politycznych? Czy jedynie z racji zawodowych, wszak pracują w intelektualnej materii nauki i profesjonalnego pisarstwa.

Otóż, wcale nie. Moim przynajmniej zdaniem, zacznem ich poczynañ było dogłębne przeżycie egzystencjalne i zarazem swoiście metafizyczne. Wynika ono z (chyba dramatycznego) uświadomienia sobie, że Europa ukształtowana na osiągnięciach greckiego geniuszu, zdobyczach prawa rzymskiego i Chrystusowym orędziu o zbawieniu, zakorzenionym w tradycjach hebrajskich, właściwie przestała istnieć. A to zmienia dosłownie wszystko, każe pytać o przyczyny zaistniałego stanu rzeczy i poszukiwać ewentualnych środków zaradczych. Od proponowanych i przyjmowanych odpowiedzi zależy także i jakość osobistego życia autorów, ale przecież nie tylko ich, lecz wszystkich ludzi, których wiara wyrasta z chrześcijańskiego Objawienia. Jastrzębski i Dorosz, będąc jak sami przyznają, osobami, które z niejakim trudem dobijały się do religijnego stylu życia – to rzecz wyjątkowo istotna, kto wie, może i najistotniejsza.

Swoją rozmowę zaczęli przeto od namysłu nad tezami tzw. Deklaracji Paryskiej. Zgadając się z jej głównymi postulatami przekonują, że sytuacja jest niemal przegrana. Rozbrat większości europejskich społeczeństw z Bogiem stał się oczywisty, a na pierwszy plan wysunęła się kategoria wolności zrównanej w istocie z samowolą i skrajnym indywidualizmem. Pojawiła się też hipoteza, postawiona przez Hansa Blumenberga, że nowoczesność wyrastała poza obszarem, gdzie panowała chrześcijańska strategia antropologiczna, stając w kontrze wobec niej jako model całkowicie odmienny, źródłowo wywodzący się z postaw najczęściej nazywanych prometejskim humanizmem. Rzecznicy późnośredniowiecznego nominalizmu, porzucając ideę wszechmocnego Boga, zadanie poznawania i przemieniania świata powierzyli samemu człowiekowi, uzbrojonego w narzędzia matematyki, dążącego do materializacji przyrody. W związku z tym Bóg ukazał się jako zbyteczny, znaczenie natomiast zyskało rozbudowane poznanie naukowe. Tego rodzaju pragmatyzm umożliwił nadejście

epoki nowożytnej. Dlatego trzeba „odciążyć” świat od Boga, od wszelkiego absolutu, i zacząć egzystować w kulturze ciekawości, zgodzić się na istnienie w ziemskich warunkach i tylko w nich. Pozostawać w widocznym dystansie wobec wszelkich form indoktrynacji religijnych.

Oczywiście, Jastrzębski i Dorosz nieco inaczej rozkładają akcenty interpretacyjne, z całych sił uzasadniając, że do wyrugowania Boga ze świata przyczynili się także ludzie Kościoła, heretyckie rozrosty na doktrynalnej tkance chrześcijaństwa, idee późnego odrodzenia, owładnięte pojęciem autonomii, ruchy reformacyjne oraz myśl oświeceniowa i jej dalsze nowożytne rozkwity. W związku z tym wskazują, że świat bez Boga musi się rozpaść, prowadząc w konsekwencji do śmierci człowieka. Dodają przy tym, że same szlachetne deklaracje ludzi wierzących nie wystarczą. Trzeba autentycznego świadectwa Ewangelii, które jest niezbędnym warunkiem ładu społecznego. Tymczasem o nie bardzo trudno, o czym każdy człowiek religijny wie z własnej duchowej praktyki.

*Szlachetne deklaracje ludzi
wierzących nie wystarczą.
Trzeba autentycznego
świadectwa Ewangelii, które
jest niezbędnym warunkiem
ładu społecznego*

Zasadnicze wątki
poruszane w
omawianej
korespondencji
dotyczą głównie
liberalizmu,
liberalnej demokracji
i „sprawy wolności”,
która odsyła również

do pytania o Boga, możliwości Jego poznania, rolę protestanckiej i katolickiej teologii negatywnej, obecność zła i cierpienia, samotność,

ważność rozumu i duchowej intuicji, która współcześnie zdaje się rozmywać w najróżniejszych formach „świeckich medytacji” albo ćwiczeniach mających prowadzić do samozadowolenia i pozareligijnie pojętej ekstazy. Autorzy przeciwstawiają takim praktykom autentyczne życie duchowe, rozważają, jak należy pojmować formułę „serce”, przestrzegając przed zawężaniem jej do emocjonalnych wzruszeń i ekscytacji. Chrześcijanin ich zdaniem to ktoś, kogo charakteryzuje właśnie czyste serce, wolne od przesądów, od władzy własnego „ja”, kto zaufał Jezusowi i wie, że pod Bożym spojrzeniem będzie mógł wzbogacać świat dobrem i szlachetnością osobistego działania. Kto równocześnie zrozumiał, że Boga trzeba nieustannie poszukiwać, podejmując trud walki z grzechem, który nigdy nie oddala się od człowieka zbyt daleko. Bo to wielka sprawa – szukanie Boga i zarazem umiejętność dziękczynienia, jak też przepraszania za czynione niegodziwości.

Ale najjaśniej lśni na kartach prezentowanego tomu pojęcie wolności. Autorzy dbają, by nadać mu właściwie znaczenie. Wolność bowiem należy do natury osoby ludzkiej, jest w niej niejako zaszyfrowana. Istnienie dobrej woli otwiera sferę wolności (wybieram to, tamto, ponieważ tego chcę). Jesteśmy wolni „od czegoś” i zarazem mamy szansę działać w „wolności do”. Te dwa aspekty powinny stanowić dwie strony naszej wolności, gdyż tylko w takiej jedności człowiek jest w stanie używać swej wolności, by zyskiwać prawdziwe dobro, to znaczy: być człowiekiem prawego sumienia, być odpowiedzialnym i otwartym na potrzeby innych ludzi. Dlatego ujmowanie wolności w jej bezpośrednim związku z naturą ludzką buduje platformę łączącą tę problematykę z pełnią prawdy o człowieku, ujawniającą autentyczną godność człowieka, jego powiązanie ze Stwórcą, który dogłębnie

ożywia i utwierdza ludzką wolność. Bez tego odniesienia wolność zmienia się od razu w skrajny indywidualizm i afirmuje absurd jako pozytywną normę postępowania.

Powyższa sytuacja najczęściej prowadzi do zniekształceń w ludzkim życiu osobowym i społecznym, a więc niszczy dobre owoce ludzkiej kultury. Toteż autorzy przestrzegają, żeby nie gubić fundamentalnej więzi tworzącej się między wolnością a prawdą i dobrem. Z troską zauważają, że tak właśnie zdarza się w czasach współczesnych, kiedy to wolność bywa pojmowana jako aktywność pozbawiona wszelkich ograniczeń, nastawiona na pomnażanie hedonistycznych nawyków i satysfakcji. Tymczasem wolność musi wręcz opierać się na prawdzie, która ma charakter obiektywny i nie może być sprowadzana do kategorii subiektywnego przekonania, środowiskowej zgody albo kreatywnych możliwości człowieka. Powinna być natomiast otwarta na Boga-Stwórcę, na Boże zasady, na prawo moralne, które Bóg daje człowiekowi. Zasugerowane powyżej ujęcie wolności legło, wyraźnie pokazują Jastrzębski i Dorosz, u podstaw intelektualnej i moralnej kultury Zachodu.

Zwróciłem uwagę zaledwie na kilka wątków tematycznych, stanowiących jednakowoż lejtmotyw całej korespondencji Jastrzębskiego z Doroszem. Wszystkie one prowadzą do ważnej konstatacji: chrześcijanie są dzisiaj traktowani jako „niepotrzebna narośl” na skórze ponowoczesnej kultury; przedstawiają się jako strażnicy martwych idei i sposobów bycia, obstając przy niezmiennej Bożej prawdzie, odpowiedzialności za podejmowane czyny, konieczności wewnętrznego doskonalenia się i uczestnictwa w liturgiczno-sakramentalnym życiu Kościoła. Wreszcie zapewniają, że ich życiowe cele nie ograniczają się do ziemskich horyzontów, lecz

wychylają się tam, gdzie zjawia się szansa osiągnięcia życia wiecznego, wysłużona przez Chrystusa na Golgocie. Tych spraw chrześcijanie najzwyczajniej w świecie nie negocjują i nigdy nie będą negocjować.

Jeżeli więc, jak pisze Jastrzębski, jacyś ideologowie i politycy zechcą „lepić człowieka wedle swych chorych pomysłów i perswazyjnych fantazji, wówczas trzeba im stanowczo odpowiedzieć: niedoczekanie wasze! Non possumus!”. Bo przecież miłość Stwórcy do człowieka jest miłością potęgi krzyża. Tej miłości nie zwodzi ani nienawiść, ani odstępstwo, ani obojętność ludzka, gdyż Bóg roztacza swą opiekę nad dobrymi i nad złymi. Znosi oskarżenia pod swoim adresem, pozwala nawet negować swoje istnienie – a czyni tak nie z wyniosłej obojętności, gdyż głęboko Go obchodzi, czy ludzie się ku Niemu zwracają, czy się od Niego odwracają. Jeśli jakiś człowiek na serio odrzuca miłość Boga, to nie Bóg go wtedy osądza, lecz człowiek osądza sam siebie, gdyż nie chce poznać i praktykować tego, czym jest Bóg – miłości.

Ale.

Trudno ukryć: nigdy nie jesteśmy do końca chrześcijanami, ale wciąż się nimi stajemy, zgodnie z greckim terminem metanoia, dosłownie oznaczającym „przemianę umysłu”, czyli coraz pełniejsze poznanie prawdy, wejście na drogę prowadzącą do poznania samego Chrystusa. Życie wymaga bowiem ciągłych nawróceń i chyba zawsze jesteśmy niedostatecznie nawróceni. Całkowita „niemoc Jezusowego Krzyża” odkrywa przed nami prawdziwą naturę Boga. Podążamy przeto – zgodnie postulują Jastrzębski i Dorosz – w Jego stronę, gdyż szczęścia nie znajdujemy gdzie indziej. Oto ostateczna konkluzja omówionego

zestawu listów-esejów. Napisanych, dodam, ze stylistyczną maestrią, odważnie, bez ukrywania indywidualnych niepokojów i wahań, wiążących się z wiarą, religią, treściami chrześcijańskiego kerygmatu. Naturalnie, pojawiają się między rozmówcami różnice zdań, niekiedy odmienne pojmowanie określonych wydarzeń historycznych czy nawet religijnych, lecz łączy postawa, którą nazwałbym postawą przezornej nadziei.

„Cywilizacja śmierci i rozkoszy”, w której przyszło nam egzystować, powiadają Jastrzębski i Dorosz, nie napawa optymizmem, co w doskonały sposób uchwycił i opisał Samuel Beckett. Czy będziemy umieli na nią właściwie reagować, bronić swojej chrześcijańskiej tożsamości? Jeżeli zaś przyjmiemy, że to próba dziejowa, której z Bożej woli zostaliśmy poddani – czy będziemy w stanie jej sprostać? Z książki płynie pewne niezdecydowanie, niepewność, jak naprawdę będzie. Dorosz wydaje się być większym pesymistą niż Jastrzębski. Obaj jednakowoż zgadzają się co do jednego: obrona przed naporem liberalnych wizji świata i ich dyktatorskich zapędów pozostaje obowiązkiem tych, którzy zaufali słowom Zmartwychwstałego. O ile chcemy odczuwać radość z tego, że zostaliśmy powołani do istnienia – daru, za który nieustannie powinniśmy niebiosom dziękować.

Po tym, co napisałem, nie muszę specjalnie podkreślać, że wydanie eseistycznej korespondencji Bartosza Jastrzębskiego i Krzysztofa Dorosza będzie wydarzeniem na naszym rynku wydawniczym. Środowiska skupione wokół prawej strony sceny politycznej, szlachetni konserwatyści, przyjmą ją z życzliwością, natomiast ci, którym chrześcijaństwo i Kościół sprawiają „osobisty kłopot” – z

rozdrażnieniem machną podniesioną w górę ręką. Oby tylko nie zapomnieli, że dopiero w przestrzeni uczciwego sporu wykluwa się prawda i wzajemne zrozumienie.

ks. Jan Sochoń

Warszawa-Bielany, sierpień 2019

Wesprzyj wydanie książki Krzysztofa Dorosza i Bartosza Jastrzębskiego *Listy o wolności i posłuszeństwie*